

„WESELE” JANA KLATY

DYKTATURA ŚREDNIAKÓW

Przyszedł do mnie aktor, który w Starym gra dłużej, niż ja żyję, i mówi: **nawet komuniści nie robili takich rzeczy** – opowiada Jan Klata. Już prawie na pewno stracił Stary Teatr w Krakowie, ale jeszcze chce walczyć

TEKST DAWID KARPIUK ZDJĘCIA BARTOSZ SIEDLIK



Próba „Wesela”
Stanisława
Wyspiańskiego
w reżyserii Jana Kłaty
w Starym Teatrze.
Na zdjęciu: Monika
Frajczyk – Panna
Młoda i Radosław
Krzyżowski – Pan
Młody, Kraków,
10 maja 2017 r.

Dwie godziny przed premierą „Wesela” aktor Juliusz Chrzastowski, w spektaklu Gospodarz, siada nad filiżanką kawy i zaciska pięści. – Nerwy nas jakoś trzymają – mówi trochę do siebie. – Gdyby nie ta premiera, tobyśmy się rozjechali emocjonalnie.

Chrzastowski gra w „Weselu”, ale na próbach czuje, jakby mówił o sobie. – Jakbym miał rozdwojenie jaźni – zamyśla się. – Bo kiedy mówię: „Kogoś zbawiać, kogoś siekać, dzisiaj nie ma na co czekać”, mówię to i jako Gospodarz, i jako Juliusz Chrzastowski, aktor i obywatel RP. Nawet to słynne „Co tam, panie, w polityce” brzmi ponuro, wściekle, trupio.

Teatr, mówi Chrzastowski, całkiem już splótł się z rzeczywistością. A „Wesele” w Starym to dzisiejsza Polska w pigułce.

Mamy teraz tylko jeden plan: zagrać „Wesele” – mówi Jan Kłata po ostatniej próbie generalnej. – Postępujemy tak, jakby potem był koniec świata. Tak nad tym pracujemy. A to, że wszyscy płaczą po kątach, to trudno. W każdej linijce dramatu odkrywamy teraz prawdę o nas.

– Nikt się tego nie spodziewał – słyszę na korytarzu Starego. – Teatr jest w świetnej kondycji, pod każdym względem, a władza nie ma żadnych kadr. Byliśmy przekonani, że będzie im wygodnie zostawić Klatę na drugą kadencję. Przynajmniej katolik, trójkę dzieci ma. I ma pasję do tych naszych mitów, tych naszych obsesji, z których władza żyje.

Na dodatek wiadomo, że wiceminister kultury Wanda Zwiniarzówna Klatę ceni. Ponoć chciała go zatrzymać bez konkursu, ale minister Piotr Gliński uparł się, żeby dyrektorowi dać po głowie. A najchętniej go wymienić.

Konkurs na dyrektora został rozstrzygnięty tuż przed premierą „Wesela”. Kłata do końca był pewny zwycięstwa, bo jedynym poważnym kontrkandydatem był Paweł Miśkiewicz, ale trudno było się spodziewać, że ludzie Glińskiego wymienią Klatę na ucznia Krystiana Lupy. Ostatecznie obaj dostali po dwa głosy. Wygrał Marek Mikos, dawny dziennikarz „Gazety Wyborczej”, a potem dyrektor TVP Kielce. Mikos startował w duecie z reżyserem Michałem Gieletą, który nigdy nie pracował w Polsce. Dostali pięć głosów.

– Byliśmy przekonani, że czekają tak długo, bo szukają, ale nie mogą nikogo znaleźć – mówi Kłata. – Myśleliśmy, że poszli po rozum do głowy, trochę nas przeczłągają, ale w końcu uszanują autonomię sztuki. Władza na dłuższą metę zawsze z artystami przegra, ale nie każda władza jest na tyle inteligentna, żeby to zrozumieć.

– Mam pęknięte serce, życie mi się rozpięrdala – mówi bez ogródek jedna z gwiazd teatru. – Traktuje się nas jak idiotów, których sobie można ustawiać. Czyżby w ministerstwie nie wiedzieli, że robienie czegoś takiego wbrew zespołowi i na kilka dni przed najważniejszą premierą sezonu to po prostu podłość? – dodaje ktoś inny.

Dzień przed premierą „Wesela” Starym zajęły się „Wiadomości” TVP. „Jak to możliwe, że aktorzy Starego nie znają ogromnego dorobku Michała Gielety?” – pytał dziennikarz.

Juliusz Chrzastowski przyznaje, że ma déjà vu. – Monika Strzępka powiedziała, że miała w życiu dwa zespoły, o których wiedziała, że może z nimi zrobić wszystko. Ten i wrocławskiego Teatru Polskiego. Teatr Polski zniszczono niedawno. Zresztą ja już coś takiego przeżyłem piętnaście lat temu w Teatrze Nowym w Łodzi, kiedy po śmierci Kazimierza Dejmka dyrektorem został Grzegorz Królikiewicz, człowiek Jerzego Kropiwnickiego, ówczesnego prezydenta Łodzi. Wtedy też wyszliśmy na barykady. Wytrzymaliśmy parę miesięcy, nie było co zbierać. To jest tak, jak mówi Poeta: „A gdyby tak ustroić się w róże i wejść na ogromny stos”. Piękna śmierć.

Ten konkurs był oszustwem – mówi Kłata. – Zorganizowano go tylko dlatego, że minister kultury, wicepremier RP, nie był w stanie uczciwie, jasno i otwarcie powiedzieć, że nie chce, żeby Jan Kłata został dyrektorem na następną kadencję. Bał się powiedzieć, że zwyczajnie nie chce tu „Wrogów ludu” i „Nie-boskich komedii”, nie chce „Płatonowa” ani „Triumfu woli”, nie chce „Trylogii”, nie chce „Podopiecznych”, nie chce „Bitwy Warszawskiej”. Mógł oszczędzić nam tej farsy i od razu wyznaczyć swoich ludzi. Ale wtedy musiałby wziąć pełną odpowiedzialność, a tak może się zasłaniać nieszczęsnymi komisijnymi cynglami. Ministerstwo miesiącami ludziło zespół, publiczność teatru, ludzi polską inteligencję.

Kłata przychodził do Starego jako dojrzewający skandalista. Przed czterdziestką, ze słynnym przydomkiem „punka z różańcem w dłoni”, który nadała mu prasa. Z zasłużoną opinią jednego z najzdolniejszych reżyserów swojego pokolenia i człowieka, który w podzielonej Polsce nie chce trzymać z żadną ze stron. Początek miał niełatwy. Prawica pomstowała, że szarga świętości, pod teatrem odbywały się protesty, próbowano przerywać spektakle. Z teatru odeszli aktorzy Anna Polony i Jerzy Trela. Ale w końcu i zespół, i publiczność w Klatę uwierzyli. – Tu w zespole jest niemal 50 osób, znakomitych artystów, którzy potrafią zagrać wszystko, ale nie u każdego chcą – opowiada Kłata. – Ten zespół jest jak narowiste ferrari, ale to nie są primadonny, nie są rozkapryszeni, rozleniwieni własnym mistrzostwem. Nie o każdej gwiazdzie można coś takiego powiedzieć. To są ludzie niesamowicie pokorni wobec sztuki i teatru. Elżbieta Karkoszka i Mieczysław Grąbka grali w „Weselu” w 1963 r. Gdzie indziej jest taka ciągłość zespołu?

– A teraz ten zespół zostanie zniszczony – mówi jeden z aktorów. – Aktorzy rozjadą się po Polsce. Zostaną zgłiszczą.

Marek Mikos unika kontaktu z mediami, nie odbiera telefonu ani nie odpisuje na SMS-y. „Ten teatr wychował mnie jako widza” – pisze w swojej aplikacji konkursowej. „Chcę, by znów włączał i zapraszał, zamiast doraźnie dzielić i wykluczać”. Mikos wspólnie z Michałem Gieletą chce „przenieść do naszego Teatralnego Domu [pisownia oryginalna] to, co najlepsze w anglosaskim teatrze, a czego tak bardzo brakuje u nas dziś”. I wymienia: profesjonalizm, szacunek do pracy innych i „do największego skarbu kultury ludzkiej, jakim jest słowo”.

O teatrze Klaty Mikos pisze, że jest „nastawiony na polityczną i społeczną doraźność”, nie definiuje „powinności narodowej”,

Jan Kłata, dyrektor Narodowego Starego Teatru w Krakowie, podczas konferencji prasowej przed premierą „Wesela”



”TERAZ TEN ZESPÓŁ ZOSTANIE ZNISZCZONY

– MÓWI JEDEN Z AKTORÓW STAREGO TEATRU

jest prosty i efekciarski. Nowa dyrekcja chciałaby współpracować z reżyserską pierwszą ligą. Wśród wymienionych reżyserów są m.in. Krystian Lupa, Monika Strzępka, Grzegorz Jarzyna, Remigiusz Brzyk. Lupa już zapowiedział, że z Mikosem i Gieletą pracować nie będzie. Podobnie Monika Strzępka. – Trudno sobie wyobrazić, żeby jakkolwiek poważny twórca chciał pracować z nową dyrekcją – słyszę w teatrze. – Protesty we Wrocławiu to pestka przy tym, co tu się będzie działo.

– W Starym Teatrze jest zupełnie inna sytuacja niż w Polskim – dodaje Monika Strzępka, która razem z Pawłem Demirskim wystawiła w Starym kilka ważnych spektakli, m.in. „Nie-boską komedię”, „Bitwę Warszawską”, a ostatnio „Triumf woli”. – Zespół Starego jest jednomyślny. Nie jest tak, że grupa aktorów cieszy się ze zmian. Oni są świadomi swojej siły i wiedzą, że mają moralne zobowiązania nie tylko wobec swojego teatru. Nigdy wcześniej nie słyszałam o Gielecie. Mało kto w środowisku o nim słyszał. Ja nawet nie wiem, czy on wie, w co się wpakował. Cezary Morawski też nie wiedział. Z kolei Marek Mikos uchodzi za sympatycznego faceta, ale nie ma dorobku. Czyli: sympatyczny facet bez dorobku na stanowisku dyrektora teatru narodowego i kompletna niewiedza jako jego zastępca do spraw artystycznych.

Protestować zamierzają studenci krakowskiego wydziału wiedzy o teatrze. „Jeśli los Starego nie jest wam obojętny – bardzo gorąco prosimy – przyjdźcie w ten weekend pod siedzibę Teatru” – czytamy na Facebooku.

Nie wszyscy w Krakowie są fanami Klaty, niektórzy wytykają mu, że jest zbyt zachowawczy. Inni zarzucają mu próżność. – Potrafi być megalomanem – mówi znajomy Klaty. – Wie, że ma sukcesy, więc potrafi powiedzieć: kto nie ze mną, ten chuj. Ale bronią go sukcesy. Stary to jest instytucja, tutaj się prowadzi rozmowy

o tym, która aktorka pokazała cycki 30 lat temu i czy Zygmunt Hübner pierdzał przy goleniu. To, że Kłata, facet z irokezem, o usposobieniu rockmana, wszedł tu i przekonał do siebie zespół, to naprawdę o czymś świadczy. Jakby był pozerem, toby go zniszczyli. Tutaj nawet panie w kasie zjadają pozerów na śniadanie.

Skończyła się epoka – komentuje sprawę Starego dramaturg Paweł Demirski, bo choć w Ministerstwie Kultury zarzekają się, że na decyzję komisji nie mieli wpływu, mało kto w to wierzy. – Władza przestała zachowywać pozory, nikt nie liczy się z głosami artystów. Gdyby jeszcze komisja postawiła na prawicowy beton, gdyby wybrali konserwatystę, który by zaproponował „Krzyżaków”, „Ogniem i mieczem”, a do tego sztuki Wojtyły. To by chociaż było jakoś autentyczne. Ale oni nie mają kadr, więc biorą średniaków. W PRL to by było nie do pomyślenia, bo wierchuszka partii przynajmniej rozumiała, że artyści mają swoje racje. A teraz utoniemy w dyktaturze średniaków.

Kłata jest w swojej wersji „Wesela” wierny Wyspiańskiemu i to Wyspiański oskarża władzę własnymi słowami. Słynne słowa: „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna” brzmią dziś w Starym groteskowo i ponuro.

– „Wesele” jest spektaklem życiem płaconym – mówi Jan Kłata. – Ile razy oni na generalnej płakali na scenie. Dzięki tchórzostwu ministra Glińskiego rodzi się sztuka. Czy to nie piękne jednak?

– Najgorsze, co wynika z przecieków programowych Mikosa, to jest to wyobrażenie konserwatywnego teatru, którego nigdy w Starym nie było – dodaje Demirski. – Jak Swinarski robił „Dziady”, to w dniu premiery zamknął się w domu i miał stany lękowe, bo do końca nie wiedział, co z tego będzie. A im się wydaje, że to się da poukładać i będą sobie robili porządne przedstawienia. Nie ma porządných przedstawień, chyba że takie, jakie Morawski robi dziś we Wrocławiu. Oni się powołują na Swinarskiego, na Jarockiego. A w latach 70. Swinarskiego i Jarockiego atakowali tacy sami konserwatyści. To jest zawsze ta sama śpiewka, że kiedyś było lepiej. Zobaczmy Szekspira, jakim jest. Nie ma czegoś takiego, bo Szekspir w teatrze zależy od tylu rzeczy, że żaden konserwatysta sobie tego nie wyobraża.

Historyk teatru Rafał Węgrzyniak pracował z zespołem jako ekspert od Wyspiańskiego. „Wyspiański wyczuwał, że my jako naród jesteśmy obdarzeni instynktem śmierci”, powiedział aktorom na jednej z pierwszych prób. – Cała nasza tożsamość jest tak ukształtowana – opowiada Juliusz Chrzastowski. – Raz na jakiś czas zaczyna tykać zegar, który nas prowadzi do samobójstwa. Czy dzisiaj jesteśmy w stanie zrobić coś więcej, niż złożyć się w ofierze? Czy jesteśmy w stanie uciec przed śmiercią, którą sami na siebie sprowadzimy?

– Na razie podjęliśmy decyzję, że nie damy sobie rozpieprzyć premiery – kończy Kłata. – A potem zobaczymy. „Polska to jest wielka rzecz”, pisał Wyspiański. Ale potem od razu dodawał warunek: „Podłość odrzucić precz”. To jest coś, do czego władza PiS nie dorosła. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl

WSPÓŁPRACA MICHAŁ CENTKOWSKI